

Polscy harcerze-podróżnicy

owacyjnie witani na drugiej półkuli
Wzrost zainteresowania się Polską

Harcerska wyprawa jachtem „Poleszuk”, która po przebiegu Atlantyki kontynuuje podróż na trasie Georgetown — Guyana brytyjska, wyspy Trinidad, Grenada, Martynika, Haiti — San Domingo, Kuba — Hawana, Miami — Floryda, New York, donosi obecnie z wyspy Barbados, że spotyka się w swej podróży po Indiach Zachodnich i Antylach zarówno w posiadłościach angielskich, jak i francuskich z niesłychanym zainteresowaniem Polską i objawami wielkiej sympatii ze strony cudzoziemców.

W ciągu godzin przeznaczonych na wizyty, na jachcie przesunęły się setki osób: na Martynice przeszło 800 osób, na Barbados około 500. Goście obdarzani są broszurami o Polsce, które są rozczytywane. Wielu Anglików prosi o autografy załogi. Harcerze, udzielając informacji o Polsce, nieraz spotykają się z dużą znajomością spraw Polski, co świadczy, że ignorancja w stosunku do Polski szybko się zmniejsza na drugiej półkuli.

Wszędzie, nim jeszcze stanie w porcie, do jachtu dobijają motorówkami dziennikarze, prosząc o wywiad o wyprawie. Wszystkie

poważniejsze dzienniki w angielskich i francuskich koloniach zamieszczają życzliwe artykuły i zdjęcia załogi i jachtu.

Dzięki wielkiej życzliwości miejscowych czynników żeglarze nasi zwiedzili ciekawe te kraje o trzymając do dyspozycji auta. W głębi Guyany poznali osady Indian z ich domami na palach ze ścianami plecionymi z włókien kokosowej palmy, na Trinidad oglądali jeziora asfaltowe, na Martynice wulkan Mont Pele, zachwycali się cudowną wyspą Grenada.

I tu spotkali Polaków: w Georgetown — pracownika elektrowni, poszukiwacza złota, na Trinidad Polkę, żonę Anglika — inżyniera, która wychowała swe dzieci na Polaków, lekarke, żonę lekarza kreola na Martynice. Jakże radośnie byli witani przez tych Polaków.

Z Kuby na wyspie Barbados zaprosili naszych żeglarzy na członków honorowych skautów francuscy i obdarzyli ich haftowanym sztandarem podczas uroczystości ku czci Joanny d'Arc, w Georgetown harcerze, rozstawieni na przestrzeni kilku kilometrów wzdłuż wybrzeży zegnali Polaków przyjaznymi okrzykami.

W Fort de France na Martynice komendant wyprawy wygłosił przemówienie w języku francuskim, a następnie przed rozgłoszeniem miejscowego radio przemówienie w języku polskim do słuchaczy w Polsce.

MOŻESZ WYGRAĆ

ale tylko pod warunkiem nabycia losu do rozpoczynającego się 20-go b. m. ciągnięcia pierwszej klasy czterdziestej piątej Loterii Klasowej.

Przyznanie nagród na wystawie „Wojsko polskie w grafice”

Komisja nagród, zorganizowanej w Poznaniu Ogólnopolskiej Wystawy p. t. „Wojsko polskie w grafice”, uchwaliła przyznać następujące nagrody:

Nagrodę Min. Spraw Wojskowych — 500 zł. — p. prof. Stanisławowi Ostoję - Chrostowskiemu z Warszawy.

Nagrodę Min. Wyznań Rel. i O. P. — 300 zł. — p. Ignacemu Łopieńskiemu z Warszawy.

Nagrodę Min. Spraw Wewn. — 200 zł. — Stefanowi Mroczkowskiemu z Jędrzejowa.

Nagrodę Min. Spraw Zagr. — 200

zł. — p. Władysławowi Roguskiemu z Poznania.

Nagrodę wojewody poznańskiego — 200 zł. — p. Mieczysławowi Wątrkowskiemu z Warszawy.

Nagrodę Starostwa Krajowego w Poznaniu — 50 zł. — p. Marianowi Romale z Poznania.

Nagrodę stol. m. Poznania — 250 zł. — p. Franciszkowi Jazwieckiemu z Krakowa.

Nagrodę Polskiego Czerwonego Krzyża — 100 zł. — p. Janowi Kabaćkiemu z Poznania.

Poza nagrodą p. wojewoda poznański przeznaczył 300 zł. na zakup grafik z wystawy.

Wawel ujawnia tajemnice

Nowe odkrycia artystyczne

Wawel, ongiś siedziba królewska, raz po raz przypomina nam, że był kiedyś ośrodkiem politycznym i kulturalnym życia Polski, że po jego komnatach snuli się monarchowie złocisc i fioletowi biskupi i panowie w karmazynach, że jeszcze echo fanfar błąka się pod ciosanymi stropami komnat.

Na Wawelu krzyżowały się najrozsławniejsze prądy artystyczne, przenikając się nawzajem i wiktając w trudny do rozwiązania węzeł. Jednym z takich „węzłów artystycznych” zajął się dr. Karol Estreicher, przedstawiając na posiedzeniu Ko-

mitetu Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności rozprawę pt. „Dekoracja malarska kaplicy Hińczy z Rogowa w katedrze na Wawelu”. Kaplicę zbudował kasztelan Hińczy w r. 1465, zamierzając pomieścić w niej pomnik grobowy swojego ojca i swój. Z pism Jana Długosza wnosić można, że kaplica ta została także na rozkaz kasztelana przyozdobiona malowidłami anonimowego pędzla.

Ostatnie prace restauracyjne, dokonywane na terenie katedry, doprowadziły do zrekonstruowania mocno nagryzionego zębem czasu malowidła, znajdującego się na bezkowym sklepieniu kaplicy.

Malowidło to przedstawia Matkę Boską na tronie oraz fragmenty grup: Chrystusa z ewangelistami, Dziewic i św. Męczenników.

Na ścianach widnieją obrazy, przedstawiające Zwiastowanie oraz Rzeź niewiniątek.

Z analizy ikonograficznej wynika, że malarz, względnie warsztat malarski, który podjął się wykonania dekoracji, pozostawał pod silnym wpływem malarstwa rusko-bizantyjskiego.

Odkrycie wpływu malarstwa bizantyjsko-ruskiego na polską sztukę gotycką, jest rzeczą ważną, ponieważ dotychczas sądzono, że istniały dwie zupełnie od siebie niezależne, odrębne szkoły: zachodnia i wschodnia, które nigdy się wzajemnie nie przenikały. W świetle ostatnich odkryć sąd ten zupełnie stracił na wartości.

Drugi koncert Festiwalu Wawelskiego przypada na sobotę dn. 17 czerwca o godz. 21.00. Reprezentowane będą tutaj różne okresy polskiej twórczości, począwszy od Kurpińskiego, poprzez Melcera, Szymanowskiego, Woytowicza, aż do Lutosławskiego. Program zatem przyniesie uverture do opery „Jadwiga” Kurpińskiego, II Koncert Fortepia-

nowy c-moll Melcera, dwie pieśni z cyklu „Księżniczki z baśni” i dwie z cyklu „Pieśni Hafisa” oraz „Nokturn i tarantelle” Szymanowskiego, „20 wariacji w formie symfonii” — ostatni utwór Woytowicza, a wreszcie „Wariacje” na orkiestrę Lutosławskiego, najmłodszego przedstawiciela współczesnej muzyki polskiej.

Wykonawcami koncertu będą: zwiększona orkiestra Polskiego Radia, znakomita śpiewaczka polska Ewa Bnadrowska - Turska i znany pianista Józef Smidowicz.

Część pierwsza koncertu nadana będzie o godz. 21.00 do 22.05, a część II od 22.25 do 23.25. W przerwie prof. dr. Józef Reiss wygłosi felie-

ton muzyczny — „Kraków był metropolią muzyki polskiej”.

Wieczór wawelski transmitowany zostanie na całą Polskę oraz na rozgłośnie amerykańskie National Broadcasting Company.

Każdy, kto spędził wieczór na dziedzińcu wawelskim, podczas Festiwalu, pamięta jak głębokie i niezatarte wrażenie wywołuje muzyka, rozlegająca się pośród prastarych murów siedziby królów polskich, gdzie rzeczywistość łączy się z legendą i wspomnieniem. Nastroj ten da je się wyczuwać również w czasie transmisji radiowych, dostarczając niecodziennych wrażeń artystycznych radiosłuchaczom całej Polski.

PIŁKARZE LUXEMBURSCY W POLSCE



Bawiąca w Polsce luxemburska drużyna piłkarska „Jeunesse” rozegrała w Chorzowie — Hajdukach pierwszy mecz z drużyną klubu sportowego „Ruchu”. Moment przed bramką „Ruchu”.

Inteligencja zwierząt Przodują małpy

Zwierzęta nie są takie głupie, jak ludzie na ogół sądzą. Przyrodnicy umieją opowiedzieć niejedno ciekawe zdarzenie z życia swych czworonożnych, czy pelzających pupilów, świadczące o przebiegach ich inteligencji.

Do najinteligentniejszych ze zwierząt należą niewątpliwie małpy.

Pewien uczony, chcąc wypróbować inteligencję małp, dawał dwóm swoim wychowankom, schwytanym w puszczy afrykańskiej, dwa surowe jajka. Małpy z początku rzucały jajka na ziemię i zlizywały ich zawartość, wycie-

kającą z rozbitej skorupy. Później, pod wpływem obserwacji swego pana wpadły na pomysł postugiwania się ostrym przedmiotem, np. kamieniem, którym nadłukiwały czubek jajka i usuwały część skorupy wypijając zawartość jajka.

Innym razem przyrodnik ów dał małpom torebkę cukru, w której przed tym umieścił dwie osy. Małpy otworzyły oczywiście torebkę, narażając się na ukłucia rozsierdzonych os. Próba ta powtórzyła się kilkakrotnie, zawsze z tym samym skutkiem. Pewnego dnia jednak małpki znalazły pod rzuconą im torebkę, podniosły ją ostrożnie i przyłożywszy do ucha pilnie nadsłuchiwały. Gdy usłyszały brzęczenie os kładły torebkę i nie ruszyły jej. Później nauczyły się rękami gnieść tak długo zawartość torebki aż rozgniotły osy.

O inteligencji kota opowiada ciekawe spostrzeżenia jeden z angielskich badaczy. Jego kot lubił ogromnie ptaki. Obserwował on codziennie swego pana, jak ten wysypywał w ziemię ptakom okruszki chleba. Gdy pewnego dnia śnieg zaproszył okrutnie, kocisko wygrzebało je spod śniegu i ułożywszy się obok czatowało na ptaki, które na widok chleba zleciały się całą gromadą. Kot jednym sussem znalazł się wśród nich, trzymając w łapach upatrzoną ofiarę.

Pisma wielkich myślicieli w audycjach radiowych

Dnia 16 czerwca o godz. 21.25 rozpoczyna Polskie Radio nowy cykl audycji literackich p. t. „Medytacje”. Odcinek ten wypełnią rozdziały z pism takich myślicieli, jak: Paschal, Montaigne, Kierkegaard, czy Newman. Cel audycji charakteryzuje słowa św. Augustyna: „Człowiek nie może niczego nauczyć drugiego człowieka, ale może mu pomóc w odnalezieniu prawdy w własnym sercu”. Program z „Wyznań” św. Augustyna otwiera ten nowy cykl radiowy.

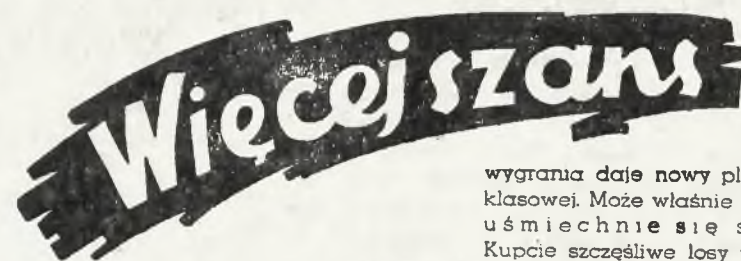
„Biała Dama” spędza sen spowiek kanclerza

W Berlinie szepczą sobie na ucho, że ostatnio kanclerz Rzeszy jest wyraźnie zdeprymowany. W otoczeniu kanclerza mówi się również szeptem, że wódz w czasie jednej z licznych ostatnio bezsennych nocy ujrzał „białą damę”, której zjawienie się — jak mówi legenda — wróży śmierć.

Legenda „białej damy” związana jest ściśle z domem Hohenzollernów, chociaż mówią o niej także kroniki wielu zamków w Czechach, Brunzwicku, Bawarii i t. p. Legenda ta powstała prawdopodobnie stąd, że według zwyczaju, ja-

ki na dworach panujących obowiązywał jeszcze w wieku XVIII, najbliższe osoby po zgonie ukoronowanej głowy wdziewały na znak żałoby białą szatę. Gdy który z książąt lub królów był ciężko chory mawiano na dworze „niezadługo ujrzymy białą panią”.

Białe szaty na znak żałoby nosi obecnie jedynie dwór holenderski. Na dworze Hohenzollernów legenda o białej damie pojawiła się po raz pierwszy za elektora Joachima II (rok 1561), który był bardzo zabobonny.



wygrywania daje nowy plan 45 Loterii klasowej. Może właśnie teraz to was uśmiechnie się szczęście. Kupcie szczęśliwe losy w kolekturze

DZIERŻANOWSKIEGO

NOWY ŚWIAT 64, FETA 5

Oddział Gniezno, Chrobrego 14.

Tam stale pada wiele wygranych, co jest najszybszą reklamą tej Kolektury.

OLE STEFANI

65)

DZIEWCZYNA, SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przebieg autoryzowany Eugeniusza Baluckiego

Amerikanin Praycott proponuje Janet Gregory małżeństwo. Janet, sądząc, że Praycottowi zależy tylko na jej posagu, wręcza mu klucz od sejfu.

Po dwóch minutach już było jasne, że nie stało się nic groźnego. Z firanek pozostały nędzne, osmalone strzępy, na lewej ścianie czerniała wielka, obrzydliwa plama. Najwięcej ucierpiało biurko: było na pół spalone. Z niego właśnie i z jego łatwopalnej zawartości, rozrzuconej po mokrej posadzce, unosiły się kłęby gryzącego dymu.

— Diabli nadali!... — mruczał gniewnie Anderson, kaszląc i ocierając łzy, zresztą wszyscy to robili. Nagle odwrócił się do Janet i zapytał z wyjątkową surowością: — Powiedz... czy nie zostawiłaś zapalonego papierosa w pokoju?

Zdziwiła się w pierwszej chwili, potem z niezwykłą wyrazistością uprzytomniła sobie moment, gdy wychodząc przed godziną z pokoju, zatrzymała się na progu z niejasnym uczuciem, że czegoś zapomniała.

— No, Janet? — nastawał Anderson.

Zmieszała się.

— Być może, wujku... Zresztą, tak! Zostawiłam rzeczywiście zapalonego papierosa... ale w popielniczce. Spieszyłam się i to mi zupełnie wyleciało z głowy.

— No, tak, teraz wszystko jest jasne! — zawołał Anderson. — Palący się papieros spadł z popielniczki na biurko i oto skutki! — sapiąc z oburzenia, wskazał szerokim gestem na pokój.

— A widzisz, moje dziecko! — zapięła płaczliwie Violet. — Tyle razy mówiłam, nie pal tak dużo!

Janet była zupełnie zgnębiona.

Nagle ciotka Betsy zawołała:

— Moi kochani, miejcie trochę litości, depeczęcie po marynarce Marcina.

Wszyscy cofnęli się. Staryszka podniosła marynarkę, którą Anderson zrzucił w pośpiechu na podłogę, wyniosła na taras i zaczęła ją trzepać.

Nie zwracając na to uwagi, Anderson zbliżył się do Praycotta, który stał na progu i z chustką przyściśniętą do ust, patrzył na zniszczony pokój.

— Panie Praycott, naprawimy to wszystko... Na swój koszt, oczywiście. Może pan być zupełnie spokojny.

— Wcale się o to nie martwię — mruknął przez chustkę Amerikanin.

Ktoś go potrącił, mijając i przy tym rzucił:

— Przepraszam...

Praycott popatrzał z niechęcią, a potem ze zdziwieniem. Major wszedł do pokoju, pochylił się i podniósł długą drzazgę.

— Co pan robi? — zapytał Amerikanin. — Po co to panu?

— Schowam sobie na pamiątkę — uśmiechnął się Cranbourne.

Wszyscy przyjęli w milczeniu to oświadczenie, tylko Praycott odparł, odejmując chustkę od ust:

— Słusznie, panie majorze, podobno to przynosi szczęście.

Skinął głową Cranbourne'owi i udał się na górę. Gwizdał beztrudno, wstępując po trzeszczących schodach.

— Jaka szkoda, że on jest taki głupi — westchnęła z ubolewaniem ciotka Betsy — bo lubiłabym go jeszcze więcej.

— Tam leży pani torebka! — powiedział Cranbourne do Janet. — Zdaje się, nie bardzo ucierpiała. Tylko niech pani nie dotyka, z pewnością jest bardzo gorąca.

Dziewczyna wzięła wiadro, w którym pozostało jeszcze trochę wody, wylała na torebkę, potem otworzyła ją, włożyła ostrożnie dłoń, lecz w tej chwili ją cofnęła i spojrzała ze zdziwieniem na koniec palców.

— Krew...! — wrzasnęła Violet.

— Nie... tylko pomadka do ust! — ucieła sucho Janet.

Rozległ się ogólny śmiech.

(D. c. n.).